

Posłowie

CZY KAŻDA RZECZ MA SWOJĄ CENĘ?

„Pan Bóg powinien był stworzyć ludzi ze złota, by lepiej mogli sprzedawać i kupować między sobą„ – powiedział kiedyś Balzac. To, że ludzie i rzeczy mają swoją cenę, wydaje się tym bardziej oczywiste w naszej epoce, w której prowadzenie interesów stało się tak frenetyczne, i że dla usprawiedliwienia używa się powodującego u językowych purystów mieszane uczucia terminu „kultura”: kultura handlowa, kultura finansowa, czy też kultura przedsiębiorstwa. Słowo „kultura”, odnoszące się od zarania dziejów do pracy na roli, od XVI wieku stosowane również w odniesieniu do rozwoju zdolności intelektualnych, a od końca XVIII wieku oznaczające sposób bycia lub sposób życia społeczeństw ludzkich, co zresztą wykorzystano w XIX wieku w stosunku do fizycznych ćwiczeń ciała (kultura fizyczna), zostało też przywłaszczone przez tych, którzy tworzą gospodarkę.

Cóż, trzeba się do tego przyzwyczaić, gdyż taki jest dziś los wielu słów, od których w gorączce innowacji domagamy się, by znaczyły więcej lub zupełnie coś innego niż to co dotychczas zwykły wyrażać. Przez długi czas i ponoć dlatego, że Winston Churchill użył go w jednym ze swoich przemówień, wyrażenie „żelazna kurtyna” nie oznaczało już zgodnie ze swoim pierwszym znaczeniem kurtyny przeciwpożarowej, używanej w teatrach lub dla zabezpieczenia sklepów, ale linię oddzielającą dwa antagonistyczne bloki w Europie.

Takie jest życie języka i nie miałyby sensu oburzać się, gdyby nie to, że te nowe znaczenia powodują czasami nieporozumienia o

przewidywalnych konsekwencjach. Montaigne pisał już w *Próbach*, „że większość sporów na świecie jest gramatycznych”. A Gaston Bachelard, o wiele później, przewidział nadejście drugiej wojny światowej poprzez obserwację semantycznych nieporozumień, które przeciwstawiały ludzi próbując ich przekonać, że znaczenie niektórych przez nich używanych słów różni się diametralnie od znaczenia nadawanego im przez innych. Nawet dzisiaj, gdy mowa jest o jednym i tym samym człowieku, bohater dla jednych jest *przestępcą* dla drugich...

Słowo „kultura”, ze względu na zawarty w nim prestiż, jest wszędzie nadużywane bez większych niuansów. Lecz nie należy sobie wyobrażać, że posiadając „kulturę” handlową, finansową, „kulturę” przedsiębiorstwa, automatycznie posiadamy tę kulturę, którą nazywamy kulturą (wiedzą) „ogólną”. I odwrotnie nie należy również uważać, że kultura ekonomiczna jest tej ostatniej zupełnie obca. Prawdę mówiąc, kultura jest wysokim polem wiedzy i refleksji, otwartym na wszystkie dziedziny. Nikt nigdy nie posiadał jej całkowicie na własność. Dlatego możemy ją zdefiniować jako miejsce zadawania pytań, które wywołują bez końca nowe pytania, rzucające trochę więcej światła na naszą wiedzę, nasze myśli i nasze postępowanie.

Pozwala mi to wrócić do zagadnienia ceny rzeczy. W nienasyconym frenetycznym świecie, w którym żyjemy, intuicyjnie uważamy, że każda rzecz ma swoją wartość i swoją cenę. W sumie, wydaje nam się – a czasami lekkomyślnie jesteśmy o tym przekonani – że żyjemy na świecie, gdzie każda rzecz, choćby niejawnie, posiada swoją etykietkę z ceną i kodem kreskowym. A przecież wcale nie jest to takie pewne. Szczęście, przyjemność, pragnienie, radość, rozkosz, smutek, cierpienie... czy te rzeczy mają cenę? Pewnie tak, lecz w sposób symboliczny, ponieważ za wszystko, co uzyskujemy i odczuwamy, musimy „płacić” wysiłkiem, poświęceniem, cierpliwością, wytrwałością, wolą. Czujemy, że ta cena nie jest tej samej natury, co cena chleba, telewizora czy podróży. By sobie to lepiej uświadomić, wystarczy zastąpić słowo „płacić” przez „kupić”. Nie kupujemy szczęścia, zdobywamy je, lub osiągamy je przez szczególne starania. Nie kupujemy pragnienia, szukamy go, odkrywamy je, podniecamy je. I tak dalej. Zupełnie tak

jak z poświęceniem, cierpliwością, wytrwałością lub wolą, które nie figurują w tabelach cen i katalogach sprzedaży. Zamiast płacić za te niematerialne rzeczy banknotem, czekiem lub kartą kredytową, płacimy gestem, zachowaniem, postawą, myślami, które są również niematerialne. A miara tych bogactw jest siłą rzeczy inna.

Dobrze wiemy, że nie wszystkie bogactwa mają swoją wartość pieniężną. Jean Giono, na przykład, w 1936 roku zatytułował jedną ze swoich książek: *Prawdziwe bogactwa*. Znając osobowość Giono i interpretując przymiotnik „prawdziwe” dołączony do „bogactw”, łatwo domyślić się, co miał na myśli: chleb, las, niebo, bliskość przyrody, rzemiosło, przyjemna atmosfera, bogactwa, które dostarczają przyjemności, łagodności i radości życia.

A gdyby poza bogactwem materialnym, które kojarzy się z posiadaniem, z pieniędzmi i z władzą, oraz poza „prawdziwymi” bogactwami, które wychwalał Giono, istniało jeszcze inne bogactwo? To, które pochodzi ze znajomości i z wyobraźni, to, o którym psychoanalityk Jacques Lacan, znany miłośnik kalamburów pisał, że „jouissance”, to „jouir du sens” (przyp. od tłumacza.: gra słów, – pierwsze oznacza „rozkosz” a drugie „użytkować sens”). Doznawanie rozkoszy polega na odbieraniu fal, które wytwarza to, co nam jest objawione.

Pisarz i socjolog Jean Duvignaud napisał na ten temat małą książkę, małą, bo zawierającą mało stron : *Cena rzeczy bezcennych*. W tej książce, której tytuł zaczerpnął z dzieła ekonomisty François Perroux, zwraca uwagę czytelnika na wyobraźnię twórczą, innowacje naukową, polityczną lub socjalną, zabawę, przyjemność, marzenia. Czyż nie jesteśmy bezpośrednio skonfrontowani, zdaje się pytać autor, z wartościami, które nie mają „ustalonej” ceny, co nie oznacza, że są one mniej „cenne”, tym bardziej, że czasami bywają „becenne” ?

Takie wartości, jak twierdzi Duvignaud, biorą się z „buntu rzeczy możliwych w życiu rzeczywistym”. Innymi słowy, wyrażają nasz sprzeciw wobec zakazu wyobrażania, tworzenia, którego często czujemy się ofiarą. Duvignaud stara się nam uświadomić, że jednym z głównych bogactw człowieka (czyli każdego z nas) jest nasza zdolność – lecz często nie zdajemy sobie z tego sprawy lub udajemy, że nie wiemy – do wyzwalań się z naszych ograniczeń

i zakazów, które bywają rzeczywiste i namacalne (prawa, przepisy, granice), ale często są wyimaginowane, stworzone przez nasze obawy, lęki lub urojenia. Radzi nam się ich pozbyć i otworzyć drzwi naszej wyobraźni i wrażliwości. Zresztą, pisze dalej autor, kto lub co może nam zabronić posiadać bujną wyobraźnię, być twórczym, zakochanym lub po prostu rozmyślać?

Daje nam do zrozumienia, że nasze życie, przebyta edukacja, wykształcenie, pozwoliło nam urosnąć i rozwinąć się. Z drugiej strony, nadal jesteśmy zbyt spętani, związani, zahamowani czy nawet ujarzmieni, by odważyć się i okazać całą naszą osobowość i nasze możliwości, które przecież są zgromadzone gdzieś w głębi duszy.

W książce zatytułowanej *Mędrzec bez pomysłów* filozof i sinolog François Jullien przedstawia pewną mądrość chińską, która polega na nieprzeciwstawianiu się nowym ideom przy użyciu idei dotychczasowych. Oznacza to, że nasze myśli są ograniczone lub stają się nieplodne bardziej przez nas samych niż przez innych lub przez okoliczności.

Powracam więc do tych ludzi, którzy pragnąc zrobić karierę, śmiało postanowili posiadać kulturę przedsiębiorstwa. Chcę im powiedzieć, że kultura ta nie będzie całkowita bez uzyskania kultury (wiedzy) ogólnej, a przede wszystkim bez szukania w sobie wartości, potencjałów, pokładów energii czyli złoży tych „rzeczy bez ceny”, które cenę, w sensie symbolicznym, mają ogromną.

Astrofizycy, którzy zajmują się badaniem kosmosu i czasu, twierdzą, że dziewięćdziesiąt procent Wszechświata składa się z czarnej materii, niewidocznej i niewytłumaczalnej. Neurochirurdzy, którzy robią ogromne postępy w dziedzinie znajomości mózgu, jego struktury i jego mechanizmów uważają podobnie. W pierwszym przypadku jest to zwykle porównanie, natomiast w drugim są to perspektywy coraz wyraźniejsze i bliższe. Czy nie należy w tym dopatrywać się podniecającej propozycji wyruszenia w naszą własną *terra incognita*?

W odkrywaniu i użytkowaniu naszego świata, czasami nieznanego, a czasami źle znanego, interesowanie się sztuką może odegrać odkrywczą rolę. Kto z nas, słuchając sonaty, kwartetu lub symfonii, nie poczuł, jak muzyka nakłania do rozmyślań, które

zdają się być tak bliskie absolutu, a żadne słowa nie potrafiłyby do tego doprowadzić? Kto z nas, podziwiając obraz stary czy współczesny, nie poczuł choć raz, jak kolory i kształty nadają mu dodatkowy sens, z którego można skorzystać, by lepiej widzieć świat dookoła siebie i wewnątrz siebie? Kto, słuchając lub odkrywając wiersz, nie zaznał, choćby przez jeden dzień, olśnienia, które ujawnia jednocześnie rozpiętość, złożoność i wspaniałość doznawanych uczuć? Kto, udając się do teatru czy do kina z zamiarem obejrzenia komedii lub dramatu, wiedząc, o czym będzie mowa, czy znając z góry zakończenie, nie poczuł niespodziewanej otchłani w sobie i wokół siebie? Kto, czytając powieść, pewnego dnia nie zrozumiał, że świat jest strukturą złożoną z dużo większej niż mu się do tej pory wydawało ilości piętér, strychów i labiryntów, do których można się dostać ukradkiem?

Proponuję zilustrować powyższe myśli kilkoma znakomitymi cytatami, zaczerpniętymi z takiego „zielnika”, w którym przechowujemy nasze olśnienia, te które pewnego dnia otwarły nasze okna na pejzaże, do których nigdy dotychczas, mimo że przypuszczaliśmy ich istnienie, nie ośmieliliśmy się wyruszyć, by je odkryć, poznać i sporządzić ich opis...

„Nie żyjemy w jakimś kraju, żyjemy w jego języku” – powiedział Cioran. Czy pomyśleliście już o tych dwóch mentalnych częściach, język i ziemia, czasami bardzo oddalonymi od siebie (wygnańcy, uchodźcy, imigranci)?

„Życie, jest nieprzerwanym zdaniem” – pisał Hugo. Czy można lepiej ująć to, że nasze życie jest ciągłą próbą wypowiedzenia się, aż do ostatniej godziny, gdy śmierć bezceremonialnie zamyka nam usta?

„Tragedią starości nie jest to, że człowiek się starzeje, ale to, że pozostaje młody” – czytamy u Oscara Wilde’a. Któż, osiągnąwszy tak zwany podeszły wiek, nie odczuł spowodowanego przez niemą obecność w głębi duszy, tej młodości już sparaliżowanej, a którą należało z biegiem czasu uporządkować?

„Nie wstrząsajcie mną, jestem workiem pełnym łez” – mówił Henri Calet. A w waszym przypadku, zastanówcie się bez żadnego skrępowania, co takiego znajduje na jego dnie, co wypadłoby, gdybyśmy nim wstrząsnęli?

Cesare Pavese twierdzi, że „nieszczęścia nie wystarczą, by zrobić z durnia osobę inteligentną”. W zabawnej i jakże trafnej formie, zawarta jest niepodważalna prawda, i musimy zgodzić się z tym, co i tak mówimy sobie po cichu!

„Mówi się że dusze nie mają płci” – notuje Joseph Joubert i dorzuca : „Ależ tak!” Jeśli strzała zazdrości trafiła was kiedykolwiek, wiecie w takim razie, że nawet nieobecne ciało pozostaje namiętne i zmysłowe. Zachwycające i pustoszące.

Ten sam Joubert pisze: „Gdy moi przyjaciele są jednoocy, patrzę na nich z profilu”.

W tym zbiorze pochodzącym z tysięcy niespodziewanych i zaskakujących notatek jest coś, co nas uderza, bulwersuje, wzrusza, przenika i rozchodzi się po nas, tak że zaraz „potem”, nie jest już tak jak „przedtem”. Przyznajmy się: to nie spadło z księżycy. Są to owoce, używając słów Duvignaud, są to prawdziwe „bunty” zachodzące w głębi duszy twórców.

A przecież w różnej skali wszyscy jesteśmy twórcami, możemy słuchać, patrzeć, czuć to, co się szykuje lub wykluwa w nas i potrzebuje tylko zdecydowania i przenikliwości, by wyrazić się w odpowiednim języku – słów, kształtów, barw, dźwięków. Aby być twórcą, scena lub ekran nie są konieczne, niekonieczne są wystawy w galerii sztuki ani nagrody literackie. Samo życie jest miejscem, gdzie ciągle powstają te „bezcenne rzeczy”, jest teatrem buntu naszych zmysłów, rewolty naszych myśli, których wartość pochodzi, czujemy i wiemy to, z uzyskania spełnienia.

Nie pomijam innego ważnego aspektu, bez którego te rozmyślenia nie byłyby pełne. Chodzi o czas. Bo przecież, gdy praca, rodzina i życie pochłaniają nas całkowicie, gdzie znaleźć czas konieczny do tego, by pobudzić w nas te uśpione jeszcze możliwości i rozwinąć je? Odpowiedź znajduje się w sztuce „Romeo i Julia”: „Ponieważ jedna minuta zawiera wiele dni”. Lub jeszcze lepiej, w zdaniu powiedzianym przez Cocteau, zawartym w książce drwiąco zatytułowanej *Piekielna maszyna*: „Czas ludzi, to wieczność złożona”. Sugeruje w ten sposób, że by znaleźć czas na czytanie, słuchanie, oglądanie, aby wytrysnęła w nas ta fontanna i nastąpiły te bunty, wystarczy może tylko rozłożyć i rozwinąć ten czas, który zdaje nam się tak krótki tylko dlatego, że był ściśnięty

przez nasz sposób życia. Do torby z jabłkami, zauważył kiedyś słusznie jakiś mędrzec, można jeszcze wyspać dużo ryżu. To tylko słowa, powie ktoś. Możliwe... ale dlaczego nie spróbować, dlaczego nie doświadczyć ?

Taka próba uwolnienia tego, co trzymamy zamknięte w głębi duszy przez konwenanse, przyzwyczajenia lub zabobony, mogłoby się stać, z całą pewnością, przygotowaniem naszego umysłu do funkcji, które są mu właściwe. Mogłoby również być czymś, co pozwala odkryć i zrozumieć, że przez całe nasze życie, napotykamy oazy, gdzie wystarczy się zatrzymać, by zatrzymał się czas, i by móc delectować się odrobiną wieczności. Ponieważ taki jest urok świata, w którym rzeczy bez ceny korzystają z praw gościnności: możemy zakpić sobie z czasu.

HUBERT NYSSSEN,

Pisarz, założyciel wydawnictwa Actes Sud